Nr. 24. Kraków, Środa 27 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

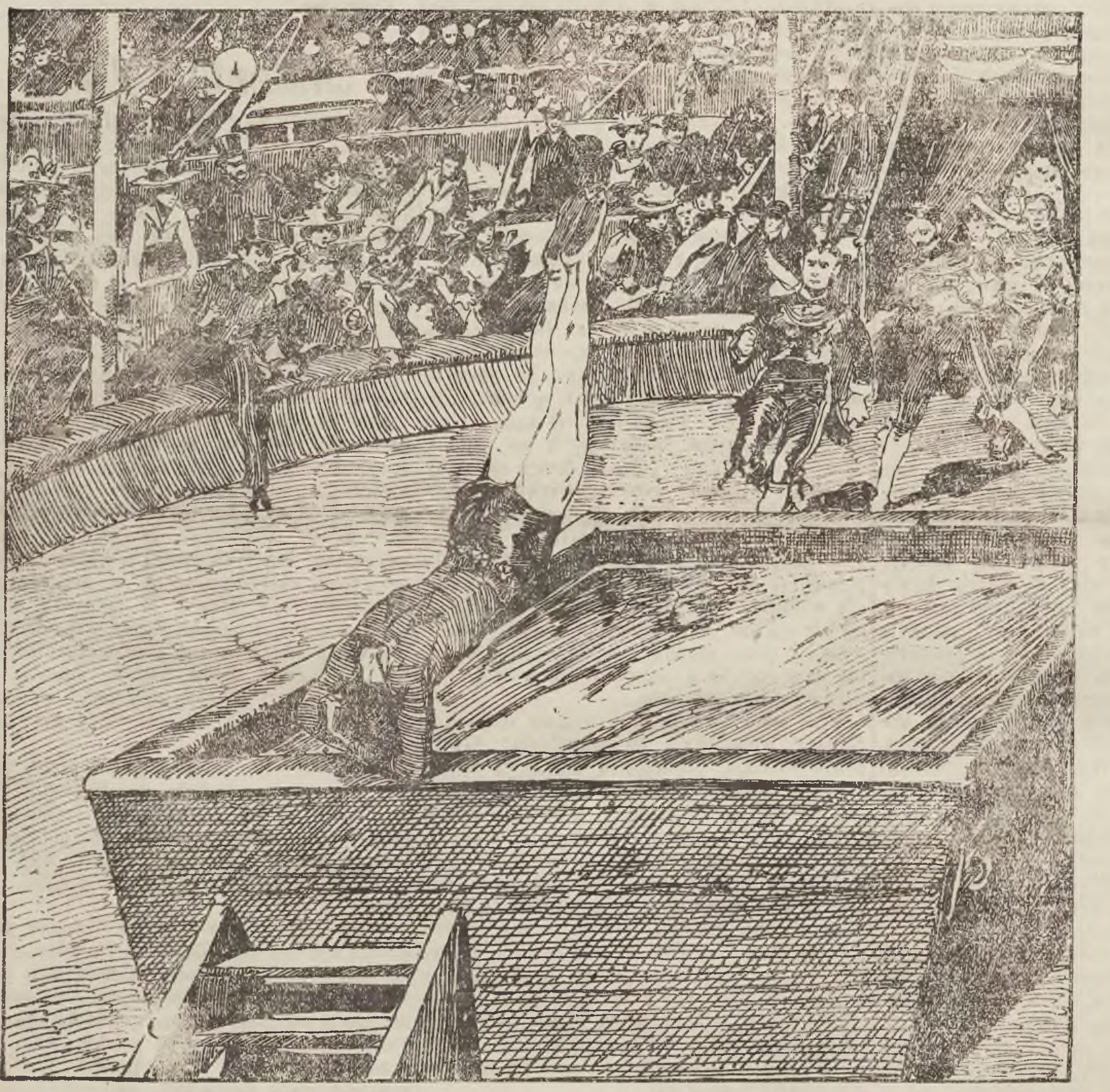
W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: **Nr 565.**



Śmiertelny skok cyrkowca.

W Warszawie w cyrku Cinisellego popisywał się śmiałym skokiem cyrkowiec, 23 letni Kazimierski. Sztuka polegała na tem. że z drążka umieszczonego 120 stóp nad areną, wskakiwał do basenu napełnionego wodą a umieszczonego na arenie.

Ostatnim razem sztuka mu się nie udała. Oto zamiast skoczyć w środek basenu. uderzył o krawędź zbiornika i wskutek tego roztrzaskał sobie głowę.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy się obecnie zgłoszą, dajemy bezpłatnie numera poprzednie „Gazety Powszechnej", zawierające początek powieści „Król łotrów", jak niemniej i poprzednie dwa „Dodatki niedzielne", celem kompletowania.

Autonomiczne rządy Rady szkolnej krajowej.

Kiedy przy rozszerzaniu autonomji Rady szkolnej krajowej dobijano się przedewszystkiem o ujęcie spraw osobistych profesorów w swe ręce, przeważna część nauczycielstwa szkół średnich wyrażała głośno swe obawy, czy nasze krajowe czynniki potrafią utrzymać się na wysokości zadania, bez oglądania się na politykę lub protekcje. Przypominano pierwszą próbę autonomji Rady szkolnej przed laty, kiedy to wszyscy z radością powitali ten fakt, iż sprawy nominacji powróciły znów do ministerstwa oświaty, bezstronniejszego pod tym względem.

Krótki czas, który nas dzieli od wydania ustawy o autonomji, wystarczył Radzie szkolnej krajowej w zupełności, by najdalej posunięte obawy sprawdzić, by podkopać zaufanie nauczycielstwa średniego w sprawiedliwość i bezstronność jej orzeczeń i zmusić je do publicznego oskarżenia naszej najwyższej magistratury szkolnej przed sądem społeczeństwa za jej szkodliwą dla szkoły gospodarkę i poniewieranie ludźmi. „Muzeum", organ Tow. naucz. szkół wyższych ogłasza w swym styczniowym numerze naczelny artykuł w tej piekącej sprawie i popiera swe zarzuty statystyką i faktami, oświadczając na końcu spokojnie i poważnie, że czyni to z całą świadomością i gotowe jest zarzuty te udowodnić.

Podczas, gdy dawniej za rządów ministerjalnych przeniesienie profesora w drodze służbowej było rzeczą bardzo rzadką, Rada szkolna krajowa zamieniła profesorów na politycznych urzędników, niepewnych dnia i godziny, przeniosła już 47 w drodze służbowej. Podczas gdy dawniej przydzielenie do Krakowa lub Lwowa było dostępnem tylko dla ludzi, będących docentami na uniwersytecie, teraz pokrewieństwo z jakimś dygnitarzem, protekcja u p. wiceprezydenta wystarcza, by bez zasług na polu szkolnictwa i nauki zostać przydzielonym.

Rada szkolna krajowa postępuje w tych wypadkach tak dalece konsekwentnie, i o ile kto ma większą protekcję, to przy przydzieleniu otrzymuje dodatek aktywalny krakowski lub lwowski, a kto ma mniejsze poparcie, ten musi się zadowolić dodatkiem miasta, w którem ma posadę.

Radzie szkolnej krajowej nie wystarczały jednak przeniesienia profesorów, opowiadano dużo o zamierzonem przenoszeniu w drodze służbowej i dyrektorów. I znowu ten nieszczęśliwy Wiedeń i posłowie stanęli na przeszkodzie. Jaka szkoda, że Rady szkolnej krajowej w drodze służbowej przenieść nie można — gdzieś daleko, do zamorskich krajów.

Przyczyn tego złego „Muzeum" nie szuka, a przynajmniej o nich nie mówi. Naszym obowiązkiem jest więc zwrócić uwagę na stosunki anormalne, jakie w Radzie szkolnej krajowej panują pod rządami p. Dembowskie-

go. Ludzie fachowi, inspektorowie, odpowiedzialni przed nauczycielstwem za zarządzenia Rady szkolnej krajowej, zostali usunięci zupełnie od wpływu na tok spraw w zakładach ich pieczy powierzonych, praktykanci konceptowi namiestnictwa rozstrzygają wszystkie sprawy osobiste i profesorów i nauczycieli ludowych, członkowie autonomiczni Rady szkolnej nie mogąc opanować nawału spraw, albo zupełnie się nie orjentują i głosują na wiarę w słowa referenta, albo są przegłosowani przez będących zawsze w większości urzędników.

Tak dalej pójść nie może w naszem szkolnictwie, bo takie rządy deprawują i upadlają nauczycielstwo wszystkich kategorji szkół, a tem samem działają źle na młodzież. Trzeba zabrać się na serjo, po obywatelsku do reformy Rady szkolnej krajowej *in capite et in membris*!

Z rosyjskiej Dumy.

Pałac Taurydzki pogrążony w ciszy nieprzerwanej zgiełkiem rozmów rzeszy „najlepszych ludzi" państwa rosyjskiego, którzy teraz spędzają błogo czasy świąteczne u siebie — „na rodinie". Zdałoby się, że w białym tym gmachu wymarło życie zupełnie, gdyby nie przeczyło temu krzątanie się kilku lokajów w złotem szamerowanej liberji po korytarzach, oraz kilku żandarmów z „ochrany" samotnego gmachu, stojących u bramy i skracających sobie czas nudów przymusowych pogawędką.

Tymczasem panowie posłowie wypoczywają u ogniska domowego.

Czy na ten spoczynek zasłużyli sobie — to zupełnie inna kwestja, tak samo, jak ta, czy się zmęczyli pracą ustawodawczą, skoro z takim zapałem mogli przed odjazdem swoim wołać pełną piersią trzykrotnie „Hurra!" w sali Katarzyny po odśpiewaniu przez duchowieństwo „mnogoletja" domowi panującemu, a nie mniej donośnie zahuczeć również po trzykroć hymn państwowy.

A że panowie posłowie, zażywając spoczynku, nie porobili prawdopodobnie obrachunków z własnem sumieniem, tedy częściowo i bardzo delikatnie roztrząśnie je wasz sługa, sąd ostateczny zostawiając historji, która chyba niewiele widziała takich dziwolągów, za jaki uważam Izbę państwową.

Przypominam tedy najprzód, że kampanja jesienno-zimowa rozpoczęła się 15 października. Nie trwała zatem długo. A przecież należała, w porównaniu z sesją letnią, do lepszej części, przynajmniej pod względem ilości i długości posiedzeń zarówno plenarnych, jak i komisyjnych. Wprawdzie posiedzenia plenarne odbywały się tylko dwa razy na tydzień, ale przeciągały się do późnej nocy, dopóki mowcom w gardłach śliny nie brakło, a w bufecie „monopolki". Gdyby jej jakim cudem zabrakło było, bez wątpienia Pałac Taurydzki nie byłby rozbrzmiewał już o zmroku gwarem rozpraw.

Zbawienny skutek działalności wódczanej przeklinali w duchu jedynie ministrowie i rozmaici dygnitarze dumscy, sprawozdawcy dziennikarscy, publicyści zagraniczni, ci zwłaszcza, którzy słabo rozumieli język rosyjski, w głos zaś klęli fatum nieubłagane lokaje, portjerzy, listonosze i woźni oraz żandarmi, strzegący dniem i nocą pilnie podwoi, wiodących do świątyni parlamentaryzmu młodziutkiego, żeby się przez nie, broń Boże, nie prześliznął kto nieproszony.

Najmniej ucierpiała ta kategorja posłów, którzy, zadowoleni ze zdobycia mandatu, tym razem na pewno pięcioletniego, zadawalali się zaglądaniem do Pałacu Taurydzkiego raz na miesiąc, celem pobrania dyet z kasy parlamentarnej. Tym powodziło się znakomicie. Wstawali równo z chwilą, gdy z fortecy Petropawłowskiej rozległ się wystrzał działowy, obwieszczający stolicy, że podług zegara obserwatorjum w Pułkowie, uderzyła właśnie godzina dwunasta w południe. Następnie śniadanie i dopiero potem, o ile pogoda była ładna, jechali na „lichaczie" do Dumy, ażeby przespacerować się po sali Katarzyny i pozałatwiać ze znajomymi posłami interesa, w razie zaś nieobecności znajomych — celem przeglądnięcia kilku gazet w czytelni dumskiej, odebrania listów z poczty. I tak w kółko.

Jakże pracowała Duma?

Każda praca powinna przynieść komuś zadowolenie i pożytek, zastanówmy się więc najpierw, które ze stronnictw parlamentarnych jest najbardziej zadowolone i z którego z nich jest najwięcej kontent rząd? Boć chyba „naczalstwo" w Rosji przedewszystkiem! Co teraz wspominać o społeczeństwie, kiedy ono prawie wcale nie interesuje się Dumą państwową!...

Zadowoleni naprawdę są tylko sami październikowscy, skoro ze szpalt „Rossiji" otrzymali od rządu placet za swoje postępowanie. Wiadomo, jaką radością napawa dobra cenzura z pilności, obyczajów i postępu w naukach... Zresztą „Rossija" najniepotrzebniej przypomina regularnie w każdym numerze posłom z tego stronnictwa — konieczność popierania rządu i zgodnego z nim współżycia, skoro, jak dotychczas przynajmniej, trzecia Izba państwowa jest dzieckiem posłusznem, które da się rządowi prowadzić wedle jego woli wszędzie na pasku.

Zadowolenie to byłoby nieporównanie większe, gdyby nie pewne przesilenia wewnętrzne, jakich — niestety — nie potrafiono uniknąć. Ale i gdzież niema spraw osobistych, zwłaszcza zaś w Rosji, której byt cały polega na stosunkach i stosuneczkach rodzinno-pieniężnych.

Jak jednak odpowiedzieć na pytanie, zresztą skromne: Co też w sprawie tak szumnie głoszonych reform państwowych zdziałano? Czem obdarzono wyborców, czem ludność, która tyle spodziewała się po parlamencie, wybranym pod egidą rządu?

Otóż — niestety — na pytanie takie można jedynie wzruszyć ramionami. Izba państwowa bowiem wykazała najdowodniej podczas dyskusji nad sprawą bośniacko-hercegowińską, iż brak w niej kompletnie ludzi, zdolnych do objęcia myślą horyzontów szerszych, ludzi bodaj trochę parlamentarnie wyszkolonych. Z przemówień, nie powiem już takiego p. Pokrowskiego, ale nawet znanego z wycieczki galicyjskiej hr. Bobrińskiego, wiała pustka tak przeraźliwa, że o większą, starać się wprost niepodobna. W sprawie znaczenia wszechświatowego, w sprawie politycznej par excellence, nie znalazło się na trzystu posłów, uchodzących za „kwiat narodu rosyjskiego" jednego, który okazałby troszkę znajomości ustawodawstwa międzynarodowego. I tę pustkę zapełniono frazesami. „Najlepsi ludzie Rosji" okazali w całej pełni brak prymitywnego przygotowania do pełnienia misji tak szczytnej, jaką na barki ich włożono. Jednak — prawda — z pustego nie naleje! Cóż żądać od ludzi, którzy wyszli z łona „narodu", co do lat kilku wstecz nie miał pojęcia o jakiejkolwiek wolności — czynienia lub mówienia...

Albo fakt znamienny i nigdzie indziej w Europie niemożliwy do pomyślenia! Gros pracy każdego parlamentu spoczywa w komisjach. Komisji tych wybrała Duma kilkanaście, komisje te pracują, a pracują w ten sposób, że nie myślą bynajmniej o formułowaniu wniosków własnych, lecz zadowalają się najzupełniej drobnymi poprawkami w projektach ustawodawczych, przedkładanych przez rząd. O czemkolwiek więcej, o inicjatywie samodzielnej, niema co wspominać, skoro, jak już zaznaczyłem, posłom brak przedewszystkiem zdolności twórczych.

Czy wobec takiego stanu rzeczy w Pałacu Taurydzkim mają wiele uzasadnienia liczne wyrzekania prasy na bezczynność naszej reprezentacji poselskiej?

Chyba wypadnie dać odpowiedź przeczącą. Bo i cóż, jaką inicjatywę mogli podjąć Polacy, skoro nawet do postawienia samodzielnego wniosku brak im dostatecznej ilości podpisów? Od dobrej woli Rosjan znowu niepodobna absolutnie spodziewać się niczego. To też o spełnieniu najwybitniejszych potrzeb narodu naszego niema co marzyć nawet w nie bardzo bliskiej przyszłości, która zresztą rysuje się dla Rosji wcale niepomyślnie. Sto lat klęsk naszych, dotąd spadających co chwilę, daje przecież wiarę, iż ostaniem się nienaruszonymi mimo wszystkie zamachy na nasz byt. *Dr. St. Z.*

Nowe próby?

Po nieudałej komedji wszechpolskiej w Pradze, zdawało się, że ostygł zapał wielkich polityków w kierunku szukania nowych dróg, zmierzających do zupełnego przewrotu w pojęciach polityki całego Wschodu Europy. Tymczasem dowiadujemy się o nowych pertraktacjach, które wprawdzie nie będą nikogo zobowiązywać, ale są próbą przedsięwzięta ze strony kilku jednostek bez upoważnienia i mandatu opinji publicznej w kraju.

Na razie możemy tylko powtórzyć krótką wiadomość, którą drogą telefoniczną „Nowoje Wremia" otrzymało z Moskwy, iż odbyło się tam posiedzenie poufne Stowarzyszenia kultury słowiańskiej z udziałem prof. Zdziechowskiego, adw. Doboszyńskiego z Krakowa, red. L. Straszewicza z Warszawy i serbskiego archimandryty Michała (?). Na wniosek ks. Trubeckiego wyrażono wdzięczność Polakom za to, iż obecnością swoją stwierdzają możność zbliżenia rosyjsko - polskiego. Wśród mnóstwa mów zwróciła uwagę mowa posła Lwowa, który rzekł: „Rosja powinna bardziej zbliżyć się do kultury Zachodu, gdyż zbliży ją to do Słowian zachodnich; przedewszystkiem jednak należy rozstrzygnąć kwestję polską, gdyż przedtem niepodobna nawet myśleć o zjednoczeniu z zachodnimi Słowianami". Straszewicz, odpowiadając Lwowowi, rzekł: „Polacy i Rosjanie znajdą wspólny grunt do porozumienia się, lecz do tego potrzeba czasu, być może całych lat długiej uporczywej pracy, by zatrzeć ślady tej nienawiści, jaka nagromadziła się wskutek okrutnej przeszłości"

Komu to jednak na pożytek i chwałę?

Czekajmy...

„Nordmark" w Żywcu.

Na zjeździe Tow. Szkoły Ludowej w Jarosławiu głosił wielki mąż endecki prof. Buzek, że „niebezpieczeństwa niemieckiego" w Bialskiem i Żywieckiem niema, a te ruchy niemieckie, które by nam szkodzić mogły są znikome. Nieco pessymistyczniej na ową kwestję zapatrywała się delegatka Aleksandrowiczówna, twierdząc zupełnie słusznie, że wogóle ruchy nam wrogie trzeba bacznie śledzić i mieć je na oku. Zjazd nie okazał strachu przed Germanami w Żywieckiem i Bialskiem.

A jednak takie niebezpieczeństwo istnieje. Bialskie jest poważnie zagrożone i to w szerokim promieniu, w Żywieckie zaraza już przechodzi. Gdzie się wciśnie jeden lub dwóch urzędników Niemców, wszędzie chcą piętno niemieckie wyciskać, i to nie rzadko piętno pruskie. W Cięcinie, gminie fabrycznej pow. żywieckiego, prusactwo bezczelnie i jawnie święci swe orgje; „prusofil" wójtem, a tych macherów, zaszczepiających w lud bolączkę prusactwa, cała chmara. W Sporyszu, w hucie, też psiarnia pruska węszy, a nawet w dobrach tak okrzyczanego przyjaciela Polaków, jak arcyksiąże Karol Stefan, prusofile się gnieżdżą, choć trochę przycupili, od czasu, gdy się przekonali, że ich chlebodawca ten ruch tępi.

Pamiętną jest owa scena, jaką przed kilku laty wyczynił arcyksiąże urzędnikom browaru, którzy na bal wystroili salę balową emblematami pruskimi... Można też przyjąć za pewnik, że kto w Żywieckiem jest wyznania ewangelickiego, to z małemi wyjątkami „prusofil".

W zręczny sposób w rządy Niemców przechodzi także gmina Zabłocie. Ci sobie potrafili uzurpować prawo do reprezentacji wraz z przeważną ilością żydów, którzy z polskością nic czują nic wspólnego i — tylko na całe szczęście — nie czują po polsku. Swiadczy o tem drobny fakt. Przy odjeździe Radziwiłłów, deputacja dziewcząt wręczyła księżnej Hieronimowej bukiet. Kto tworzył tę deputację? Jedna żydówka i dwie ewangieliczki. Wszystkie trzy dziewczęta niereprezentantki tubylców, a przecież uzurpują sobie prawo do reprezentacji.

Tolerancja ludności dla zakusów wszechpruskich jest zaciekawiająca i niezrozumiała zupełnie. Nikt nie stara się wyjaśniać ludności wstrętu, jaki powinno się mieć do tego napływu. W ostatnich czasach Cięcina zaczęła coś o tem myśleć. Sporysz śpi, względnie rozpija się i nic w tym kierunku nie robi, a gdzieśindziej panuje cisza.

Wielką przysługą dla niemczyzny jest wyznaniowa szkoła żydowska w Zabłociu z językiem wykładowym niemieckim. Pazury tej szkoły nieco stępiono w ostatnich czasach, szczególnie gdy gminą wyznaniową rządzi prezes przychylniej dla polskości usposobiony, gmina zaś przyjęła rabina bardzo światłego człowieka, Rzeszowianina, Polaka.

Nie wiem jednak czy prof. Buzek uwierzy w to odkrycie, jakie zrobiliśmy niedawno temu. Oto w Żywcu, w rdzennie polskiem miasteczku, paka przybyszów założyła **„Nordmark?"** Jest to faktem.

Do żywieckiego oddziału „Nordmarku“ należy wielu oficjalistów arcyksiążęcych i urzędników z Cięciny i z Huty Fryderyka!!! Bezczelność jest tem znamienniejsza u niektórych, że jedzą chleb austrjackiego arcyksięcia, a prowadzą politykę wielko-pruską. „Nordmark“ w Żywcu ma około 60(!) członków. Członkowie ci schodzą się w wielkiej tajemnicy — jak mnie informowano — w restauracji — niestety — Polaka Leopolda Kotlarskiego i tam robią składki z grosza na polskiej ziemi zdobytego, na rzecz „Nordmarku“. U tego kochanego Leopolda płynie trunek, a gramofon grzechocze pruskie „liedy“. Informowano mnie, że towarzystwo to gnieździło się początkowo w restauracji Huty Fryderyka, lecz, gdy się o tem dowiedział zarządca huty, Węgier z pochodzenia, Szinger, kazał restauratorowi ich wyrzucić — za co niech mu będzie cześć.

Wierzyć się nie chce, że przytulisko znaleźli ci „drausserzy“ w domu Polaka i do tego z krwi i kości Żywczanina, który chyba inaczej powinien pojmować swe obowiązki narodowe na kresach. *J. R.*

Z polityki światowej.

Prezydent Justh u cesarza.

Wczoraj był na audjencji u cesarza prezydent sejmu węgierskiego Justh. Jest to człowiek niezwykle zdolny i wybitny polityk. Stanowisko, jakie sobie zdobył, zawdzięcza własnej pracy i prawowitości swego charakteru. Ma wielką siłę woli, dzięki której panuje o nim przekonanie, że, jeśli weźmie się do czegoś, musi to przeprowadzić, gdyż walczyć potrafi do upadłego. To też wszyscy tak w Budapeszcie jak i Wiedniu z naprężeniem czekali na wynik tej audjencji.

Juljusz Justh przysiągł sobie nie ustąpić w sprawie rozdziału banku austro-węgierskiego. Jego wiara w konieczność ekonomicznego rozdziału Węgier od Austrji jest wprost fanatyczną.

Do Wiednia przybył Justh w towarzystwie wielu posłów węgierskich.

Audjencja trwała trzy kwadranse. Cesarz był w dobrym humorze, często przerywał mu i zadawał pytania rozmawiając częścią po węgiersku, częścią po niemiecku.

Wobec dziennikarzy oświadczył Justh, że nie może z polecenia cesarza dać żadnych informacji. Zauważono tylko, że Justh był zadowolony i ucieszony wynikiem audjencji.

„N. W. Tagblatt“ donosi, że audjencja Justha nie doprowadziła do rozstrzygnięcia, ale raczej do odroczenia na pewien czas kwestji spornej.

Po wizycie u dra Weisskirchnera wyraził się Justh, że gdyby takie wizyty częściej się powtarzały, możnaby niejedno nieporozumienie usunąć w zarodku.

Ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy węgierskiego banku należy się spodziewać za kilka tygodni.

Zbrojenia serbskie.

Serbski minister wojny jenerał Živkowicz przedłoży skupczynie projekt ustawy domagającej się zezwolenia nowego kredytu na zbrojenia w wysokości trzech miljonów denarów.

Pasicz się usuwa.

Wiosna się zbliża a z nią i możliwość wybuchu wojny na Bałkanie wzrasta. Turcja i Bułgarja przeprowadzają mobilizację swych wojsk, zdaje się więc, że naprzężenie między temi dwoma państwami musi być poważne, skoro aż takich środków się chwytają. Na Bałkanie od dawna dużo było i jest materjału palnego. Wystarczy więc dziś rzucić zapałkę, a pożar wybuchnie.

Mimo tak groźnych wieści, nadchodzących z Bałkanu dzień wczorajszy przyniósł jedną wiadomość pocieszającą. Pasicz, przywódca staro-radykałów czuje się obrażonym na rząd, króla i stronnictwa i postanawia wycofać się z życia politycznego! Jeśli ta wiadomość polega na prawdzie, to fakt ten należy zapisać jako bardzo dodatni dla złagodzenia dzisiejszego nieporozumienia Austro-Węgier z Serbją. Gdyż cała dotychczasowa polityka Serbji, wywołaną była intrygami Pasicza, który gotów był pchnąć Serbję nawet do nierównej walki z monarchją austrjacko-węgierską. Nie udało mu się obalić gabinetu Welimirowicza, i zrozumiał, że wpływy jego na dworze maleją. Nie pozostawało mu też nic innego do zrobienia, jak wycofać się z życia publicznego, co dziś poczytają mu za zasługę, położoną koło dobra tak samej Serbji jak i pokoju międzynarodowego. Kto wie, czy ten krok Pasicza nie stoi w związku z obecną taktyką Anglji, która dziś już znacznie osłabła w swoim zapale dla Serbji.

Przed podpisaniem protokółu ugody austrjacko-tureckiej.

„La Turque“ donosi, że 27 deputowanych tureckich ma zaprotestować w Izbie posłów przeciwko ugodzie między Turcją a Austro-Węgrami w sprawie Bośni i Hercegowiny. Podczas dyskusji okaże się podobno liczna opozycja, ale większość jest za gabinetem i protokół będzie podpisanym.

Turcja i Bułgarja.

Wielki wezyr na zapytanie kilku ambasadorów o wiadomościach wojskowych z Bułgarji oświadczył, że nie mają one żadnego znaczenia. Tureckie ministerstwo wojny na razie nie wyda żadnego kontr-zarządzenia przeciwko mobilizacji bułgarskiej.

Bułgarja nie wydała mimo zapowiedzi dalszych wojskowych zarządzeń, ponieważ zawisłe są one od stanowiska Turcji. Rozmaite pogłoski o granicznych potyczkach są nieuzasadnione, taksamo wiadomości o tworzeniu się bułgarskiej ligi studentów. Ministerstwo wojny wydało rozkaz unikania wszelkiej prowokacji nad granicą, jednakże ewentualnym atakom ze strony Turcji ma się stawić energiczny opór.

Artykuł „Ikdamu“ wywodzi, że Bułgarja znając usługi, jakie oddaje siła zbrojna polityce, wzmacnia swoją armję przed rozpoczęciem nowych pertraktacji z Portą.

Stagnacja.

Wiedeń, 26 stycznia.

(*B*) Wśród błękitów cisza. W Izbie poselskiej sączy się ciągiem nieustannym strumyczek mówek, po kurytarzach parlamentu pokutują wynudzone postacie poselskie, nawet nastrój w bufecie przygnębiony.

Niezaradność kompletna wprost jest uderzająca. Metoda, operująca wnioskami nagłącemi, nie jest przecież dzisiejsza. Izba nasłuchała się nieraz już patetycznych mówek na temat płaski. Nieraz tygodniami rozlegał się przytłumiony plusk wywodów „naglących“, które zmierzały do marnowania czasu. Ale wszystkie owe dawne posiedzenia, poświęcone wnioskom „naglącym“, miały jakiś określony powód i określony cel, stał w ścisłym związku z pewną konstelacją polityczną. Wiedziało się: to a to stronnictwo uprawia obstrukcję naglącą, bo stało się tamto, a chciałoby się osiągnąć owo. Każdy wiedział, że, jeśli za taką lub owaką cenę dobiją targu, nudy się skończą i rozpocznie się znów robota.

Obecnie śladu jakiejkolwiek logiki dopatrzeć się nie można. Nikt nie wie poco i na co schodzą się ludziska w sali obrad, dlaczego prezydent manewruje dzwonkiem, poco wstaje ten i ów i rozkłada rękami, dając do zrozumienia, że przemawia, na co siedzi przy takim mowcy dwóch stenografów i łapie słówka jego na ołówek. Nikt nie wie i wytłómaczyć nie potrafi, co to właściwie wszystko znaczy, kto właściwie uprawia obstrukcję, z jakiego powodu i w jakim celu. Faktem jest, że wszystkie niemal stronnictwa, zaangażowały się wnioskami naglącymi, że jak tylko jeden wniosek zostanie formalnie załatwiony (odrzucenie nagłości i przekazanie odpowiedniej komisji do normalnego rozpatrzenia) natychmiast pięć nowych, podobnie mądrych i podobnie naglących, wpływa wniosków.

Wśród takiego usposobienia ludziska zabijają czas jak mogą. Z prawdziwą wdzięcznością powitano wieść, że w południe przybył w odwiedziny do prezydenta Weiskirchnera, prezydent Izby węgierskiej Justh. Poczciwe madjarzysko; na chwilę przynajmniej rozpędził chmurę nudy, zwisającej nad parlamentem. Obstąpiono go jak ragroga, duszono, czyby nie powiedział, co mu cesarz na posłuchaniu nagadał — a że nic nie chciał powiedzieć — więc na pocieszenie odfotografowano go razem z Weiskirchnerem. Byle odrobinka jakiegoś zajęcia.

A kiedy i takie nadzwyczajności się skończą, widać tu i tam znów grupki posłów i dziennikarzy, smutnie kiwających głowami. A może Koerbera znów zmobilizować, albo Gautscha, albo Hohenlohego. Czasem przemknie jakiś szczególnie „zestosunkowany“ poseł i z miną tajemniczą jeszcze jedno magiczne ciśnie nazwisko. Z otoczenia następcy tronu! Arcyksiąże Franciszek Ferdynand wrasta w jakieś bożyszcze tajemnicze, dzierżące w zawojach swego płaszcza generalskiego słowo rozwiązania zagadki, hasło ocalenia...

Rozumie się, że wszystkie te półsłówka i tajemnicze raporty, z kombinacjami rozpróżnowanej imaginacji. W rzeczy samej nic z miejsca się nie rusza, żaden nawet pomysł nie kiełkuje, gdyż w dniach najbliższych nie ma terminowych konieczności państwowych. Nie czując noża na gardle, p. Bienerth nie poci się nad rozwiązaniem zagadki: po co egzystuje?

Co ma być, będzie! Prawda, „poczciwy“ szefie gabinetu?

Z Rady państwa.

Wiedeń, 26 stycznia.

W Izbie panów kierownik ministerstwa skarbu zgłosił projekt ustawy o wybiciu większej ilości monet 1- i 2-koronowych i upoważnienie Banku austro-węgierskiego o wydanie większej ilości banknotów 10-koronowych. Po ukończeniu dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie zajść w uniwersytecie w Wiedniu i w Pradze, wybrano mowców generalnych „za“ p. Hubkę „przeciw“ dr. Rennera.

Wśród przerywania ze strony czeskich radykałów i niemiecko-narodowego stronnictwa oświadcza pos. Renner, że wszystkie stronnictwa mają obowiązek współdziałać bezstronnie celem osiągnięcia narodowościowego pokoju.

Na tem obrady odroczono do piątku.

Wnioski nagłe wnieśli wczoraj: Slama w sprawie wewnętrznego języka urzędowego przy dyrekcji poczt. w Pradze; Klofacz w sprawie czynności agentów prowokacyjnych w służbie policyjnej państwowej i Benkowicz w sprawie reformy policji gminnej.

Wśród interpelacji znajduje się: interpelacja Liebermanna do ministrów obrony krajowej i spraw wewn. w sprawie nadużyć wojskowej policji w Przemyślu.

*

Subkomitet dla podatku konsumcyjnego ukonstatował się, wybierając przewodniczącym p. Steinwendera. W najbliższym czasie odbędzie posiedzenie celem załatwienia przydzielonych mu wniosków.

Reforma regulaminu parlamentarnego.

W dalszym ciągu dyskusji generalnej p. Choc zaznaczył, że reforma ta może być przeprowadzona tylko w porozumieniu z wszystkiemi stronnictwami. Posłowie Seitz, Stojan i Adler podnieśli, że chodzi tylko o utrudnienie zbytecznej i lekkomyślnej obstrukcji. Obstrukcja i nadal będzie możliwa w razie zagrożenia kwestji żywotnych jakiegoś narodu.

Wniosek p. Choca o przejście do porządku dziennego odrzucono wszystkimi głosami przeciw 4 — uchwalono zaś przejść do dyskusji szczegółowej i przyjęto wniosek p. Pernerstorfera, według którego referenci polecono, by opracował także wnioski, wyszłe z łona komisji wraz z wnioskami, jakie jeszcze do 6 lutego będą postawione, i aby przedłożył o nich w Izbie referat.

Z komisji budżetowej.

W dyskusji szczegółowej nad budżetem przyjęto tytuły: najwyższy dwór, kancelarja gabinetowa i trybunał państwowy.

Następnie p. Wittek referował tytuły „Rada ministrów“ i „trybunał administracyjny“, jakoteż rezolucje uchwalone w r. z. przy obradach nad budżetem, które dotyczyły również rozszerzenia c. k. biura korespondencyjnego i poprawy bytu współpracowników tego biura.

W dyskusji prezydent ministrów bar. Bienerth oświadczył, że jeżeli jego usiłowania o utworzenie gabinetu parlamentarnego spełzły na niczem, to powód tego leży wyłącznie w obecnych stosunkach. Doprowadzenie do zbliżenia stronnictw w sprawie politycznych trudności, wypływających ze sporu czesko-niemieckiego, uważa on za konieczny warunek skutecznej, politycznej działalności Izby. Ponieważ jednakże ankieta, nie doszła do skutku, rząd zdecydował się już w najbliższym czasie przedłożyć bezpośrednio Izbie posłów dotyczące projekty ustaw.

Koniecznem jest współdziałanie wszystkich stronnictw.

Ciężar parlamentarnych prac leży przedewszystkiem w komisjach, które mają przygotować ważne projekty ustaw, między temi w sprawie upaństwowienia kolei, ubezpieczenia socjalnego, budżet i kontyngent rekruta.

Stawianie wniosków nagłych uważa za środek obstrukcyjny, ale spodziewa się, że wobec przedłożonych ustaw będzie mógł liczyć na poparcie znacznej części Izby.

Minister zbija następnie zapatrywanie, jakoby fundusz dyspozycyjny był używany na urabianie prasy na korzyść rządu.

W dyskusji pos. Walherr i Korosec występowali za poprawą zagranicznej służby sprawozdawczej c. k. biura koresp., przez ustanowienie specjalnych korespondentów, a nie przez opieranie się na oficjalnych tamtejszych agenturach, jakoteż za poprawą położenia urzędników biura koresp.

Pos. Diamand omawia kwestję funduszu dyspozycyjnego. Pos. Kramarz zajmuje się ostatniem rozporządzeniem pocztowem w Czechach, które zdaniem jego jest sprzeczne z ustawą.

Następne posiedzenie we czwartek.

Z Koła polskiego.

Komisja parlamentarna zastanawiając się, czyby Kołu polskiemu nie wypadało współdziałać w usunięciu obecnych trudności parlamentarnych, doszła do przekonania, że lepiej stać zdala — tembardziej, iż stosunek Koła do rządu wobec niezałatwienia przez rząd postulatów krajowych jest niewyjaśniony.

Nasz telefon redakcyjny.

Nareszcie doprosiliśmy się urządzenia w naszym lokalu telefonu! Nosi on numer 565 (pięćset sześćdziesiąt pięć) i z dniem dzisiejszym można go już używać.

Zawiadamiając o tem wszystkich naszych korespondentów prowincjonalnych, prosimy, by w nagłych sprawach wołali nas telefonem w godzinach redakcyjnych t. j. między 8 rano a 1 w południe i 5 popołudniu a 7 wieczór.

Życie krakowskie.

Obrzydliwy biurokratyzm. Dziś rano doręczono nam z poczty „kawałek“ do podpisania, byśmy przyjęli do wiadomości, że na opasce, wysłanej do jednego z naszych prenumeratorów „Gazety“, zabrakło jednego znaczka pocztowego i abyśmy ten znaczek zwrócili. Pismo z dyrekcyi pocztowej kończy się wezwaniem do krakowskiego urzędu, że „należy upomnieć Administracyę „Gazety Powszechnej“ do należytego funkcjonowania pod groźbą cofnięcia pozwolenia na używanie znaczków pocztowych“. Naturalnie tę olbrzymią stratę **2** halerzy, jaka groziła c. k. poczcie, natychmiast zwróciliśmy, żądając jednakowoż, by i nam poczta na ten dwuhalerzowy znaczek wystawiła pisemne pokwitowanie. Jak zabawa — to zabawa! Proszę sobie wyobrazić, że na doniesienie jakiegoś Sherloka Holmesa ambulansowo-pocztowego, który wywęszył brak znaczka na jednej opasce (naturalnie przez zwykłe przeoczenie nienalepionego!) głęboko widocznie zastanawiający się nad wszystkiem jakiś referent dyrekcyjny napisał osobny koncept do krakowskiego urzędu, że pracowało nadtem 3 referentów, 2 przepisywaczy, ekspedyt, woźny pocztowy — a to wszystko o 2 halerze! Za ile też więcej wyszło papieru i atramentu — ile więcej wart jest czas tych ludzi, zmarnowany na te biurokratyczne dziwolągi?!

Z teatru miejskiego. W sztuce p. Stefana Krzywoszewskiego: „Przywódca“, która po raz pierwszy grana będzie w sobotę, grają pp.: Wysocka, Solska, Krzewińska, Łysowska, Weychert, Jednowski, Solski, Stanisławski, Węgrzyn M., Szymborski, Różycki, Stępowski, J. Węgrzyn, Rydzewski, Brandt, Miarczyński, Puchalski, Rojewski, Żelawski, Czechowski i w. in.

W poniedziałek d. 1 lutego rozpoczynają się popołudniowe przedstawienia dla młodzieży szkolnej. Na pierwsze przedstawienie wybrała dyrekcja arcydzieło komedji polskiej: „Zemstę“ Fredry. Ceny miejsc zniżone do połowy.

Z teatru ludowego. We czwartek ukaże się po raz 7, 5-aktowa operetka C. Danielewskiego p. t. „Pod gwiaździstą banderą“, grana zawsze przy wypełnionej po brzegi widowni. Sobotnią premierą będzie nadzwyczaj wesoła krotochwila Paultona w 3 aktach p. t. „Dama z marmuru“. Sztuka ta była grana wszędzie na wszystkich scenach z nadzwyczajnem powodzeniem. W głównych rolach wystąpią pp. Danielewski, Sarnowski, Lewiński, Gawlikowska, Konarska, Grabowska i inni.

Wieczór W. Barącza. Świetny humorysta, W. Barącz, który swoim występem w styczniu tak podbił publiczność krakowską, da w niedzielę dnia 7 lutego jeszcze jeden wieczór humorystyczny z odmiennym programem. Bilety od dzisiaj w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

W „Seminarjum oświatowem“ odbędzie się dziś o godz. 8 wiecz. (Szewska 16) wykład Wilhelma Feldmana na temat „Oświata ludowa w programach partji politycznych Galicji“.

Koncert M. Rosenthala. W nadchodzący piątek wystąpi w sali Starego Teatru jeden z najznakomitszych pianistów świata, Maurycy Rosenthal, nazwisko którego, jak wiadomo, stało się z biegiem lat niemal synonimem najwyższej doskonałości technicznej. Rozgłośnej sławy artysta, udzielający się wogóle rzadko w ostatnich czasach, omijał dotąd Kraków w swoich podróżach artystycznych. Dyrekcji koncertów krak. udało się przecież pozyskać go na występ, który prawdopodobnie będzie jedynym na dłuższy szereg lat. M. Rosenthal wybrał na program tego koncertu: sonatę Beethovena op. 109., Karnawał Schumanna, nadto szereg utworów Chopina, Liszta i własnych, stawiających wykonawcy takie wymagania techniczne, że tylko sam jeden kompozytor może je odegrać dokładnie.

Z sali koncertowej. P. Charles Cahier, śpiewaczka opery wiedeńskiej, jest artystką pierwszorzędną. Wyjątkowo piękny jej głos, mezzosopranowy raczej niż altowy, o rozległej skali posiada tę giętkość i wyrobienie, że dozwala obracać się artystce z równą swobodą w repertuarze operowym, klasycznym, czy pieśniarskim. Urozmaicony, do różnych epok sięgający program z coraz to nowej strony odsłaniał głosowe zalety koncertantki, przedewszystkiem jednak dał nam poznać wysoką jej artystyczną kulturę, i ów wykwintny gust w interpretacji, dzięki któremu niejedna błaha nawet kompozycja stała się interesującą, jak niezrównanie zaśpiewana piosnka Tostiego. Rozpoczynająca koncert, mało znana arja z „Safony“ Gounoda, podobnie jak i scena z „Proroka“ Meyerbera świadczyły o wielkiej dramatycznej sile i ekspresji głosu, który wszelako łatwo się nagina do innego zgoła, pełnego lekkości i finezji stylu. Trudno sobie wyobrazić lepszą tych pieśni interpretatorkę, niż p. Cahier: prostota Paradiesa, lub Mozarta, równie jak kunsztowna forma Debussy'ego osiąga w jej wykonaniu ten efekt, na jaki zdobyć się umie tylko prawdziwy i wielki talent.

*

Z roku na rok wzrastające postępy w grze p. Szwarzensteina, pozwalają już dzisiaj rokować mu na przyszłość najpiękniejsze nadzieje. Ton jego pogłębił się i wyrównał, technikę, lewej ręki zwłaszcza, można uważać za bardzo zaawansowaną; w pojęciu trudnego bardzo koncertu Wieniawskiego dużo było stron dodatnich, a czysto indywidualnych, które świadczą, że jest muzykiem, opierającym dziś sztukę swoją na gruntownych i umiejętnych studjach. Pod technicznym względem nie stoi on dziś jeszcze tak wysoko, by módz podołać nagromadzonym trudnościom jak w sonacie „Trille du diable“, to za to w utworach refleksyjnych i uczuciowych występują na plan pierwszy prawdziwa szczerość i prostota, miły choć nieduży ton, fraza melodyjna, traktowana gustownie, bo bez przesady. Dzięki temu kompozycje Vieuxtemps'a i Żeleńskiego złożyły się na najlepszą i najciepiej przez publiczność przyjmowaną część programu.

L. i.

Rada miejska uchwali jutro jako pierwszy punkt owego posiedzenia: regulamin targowy, o który dawny klub demokratyczny upominał się od lat. Położy to koniec samowoli ze strony organów nadzorczych Magistratu wobec sprzedających, unormuje obowiązki tych ostatnich. Należy się jednak domagać, by jako uzupełnienie tych przepisów, krępujących tylko publiczność, Magistrat w swym zakresie wydał także dla swych funkcjonarjuszy regulamin ich postępownnia ze stronami. Opłaty za miejsca, używane pod kramy etc. ulegają w projekcie wielkiemu dość podwyższeniu, ale są niższe, niż w innych miastach. Należy w tym kierunku być ostrożnym, bo podwyższenie to zostanie przez sprzedających przerzucone na kupujących i znowu najbiedniejsze warstwy społeczne za żywność będą musiały więcej płacić. Nasuwa się przy tej sposobności i z powodu punktu 3-go porządku dziennego kwestja aprowizacji miasta, która teraz bardzo była zaniedbaną. Komisji drożyźnianej, jak słyszeliśmy, nie zwołano dotąd ani razu, skład jej nieszczególny, bo dużo w niej takich, którym zależy na utrzymaniu wysokich cen (rzeźnicy). Ceny żywności dochodzą do olbrzymiej wysokości, mleko litr 24 hal. zimą i latem, jaja przed świętami 14 hal. Chłop na tem nie korzysta, cen takich nie dostaje, tylko pośrednicy. Niema nadto w mieście żadnej kontroli nad dowozem żywności — chemika miejskiego od roku niema i nawet konkursu nie rozpisano. Prezydjum powinno energicznej zabrać się do tej całej sprawy. Taksamo kwestja tanich mieszkań nie została ani na krok dalej posuniętą. Miasto powinno samo budować takie domy, jak to czynią inne gminy, o nadto pomagać towarzystwom, chcącym to robić.

Wiec medyków odbył się wczoraj w sali Kopernika na Uniwersytecie Jagiellońskim. Referat wygłosił akademik Baścik i omówił braki w klinikach i szczupłość miejsca, z powodu której znaczna część medyków nie może korzystać z wykładów. Np. klinika bakterjologicz. ma służyć dla 90 słuchaczy, gdy tymczasem ona 10 zaledwie pomieścić może. Niema odpowiedniej liczby asystentów, brak przyrządów lekarskich. Stosunki te oburzają młodzież i wywołują zniechęcenie do pracy wśród takich warunków. Po przemówieniach pp. Krzysztonia, Kucia i innych uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do rozszerzenia klinik, do otwierania ich także w czasie wakacji, do pomnożenia ilości instrumentów medycznych i ilości asystentów klinicznych. Wreszcie uchwalono wybrać komisję, którąby wypracowała momorjał do grona profesorów, by ci z młodzieżą walczyli.

P. prezydent na zgromadzeniu „służby“. Onegdaj odbywało się walne zgromadzenie służby miejskiej, na które zaproszono i p. prezydenta miasta, który, korzystając ze sposobności, usiłował steroryzować woźnych, tercjanów i pachołków miejskich, zastraszonych — jak pisze „Głos Narodu“ — groźną miną swego pana... Pan prezydent nie pozwolił mówić, łajał, prosił i błagał, jak prawdziwy batiuszka, by doń się zwracano „jak do ojca“ (!), potem wezwał do siebie wydział i tam da capo naprzemian to groził, to znów obiecywał...

Ciekawy fakt podaje w dalszym ciągu „Głos Narodu“ o mieszaniu się prezydenta w sprawy towarzystwa. Oto prezesem jego był dawniej p. Wojcicki, djetarjusz magistratu, który okazał się człowiekiem energicznym i sprężystym. To nie podobało się prezydentowi; to też wydalił go z djurnum w Magistracie.

Położenie djetarjuszy magistratu jest nędzne, zwłaszcza, iż każdy wstępujący podpisuje deklarację. „Na podstawie tej deklaracji — pisze „Naprzód“ — wolno magistratowi bez względu na lata służby wydalić djetarjusza, każdej chwili bez 14-dniowego wypowiedzenia, bez podania powodów i bez najmnieszego odszkodowania. „Naprzód“ podaje w dalszym ciągu ciekawe zdarzenie:

Do tego stopnia gmina jest barbarzyńską wobec tych ludzi, że kiedy miejska kasa chorych upomniała się, żeby tych dziennych najmitów ubezpieczyć na wypadek choroby, jak się ubezpiecza dziś każdą pracującą istotę, to magistrat wniósł rekurs przeciw „niesłusznym“ roszczeniom Kasy chorych i sprawę tę do dziś dnia wszelkimi środkami przewleka, mimo że ze swojej strony nic nie uczynił, by dać opiekę chorym djetarjuszom“.

A Towarzystwo, które ma stać na straży interesów tych po barbarzyńsku traktowanych ludzi, nie może nic przedsięwziąć z obawy, by z powodu „obecności“ p. prezydenta nie narazić się na usunięcie za śmielszy we własnej sprawie głos.

Koło męskie „Straży polskiej“ zawiązało się wczoraj, wybierając prezesem swoim p. Gaekiewicza, sekretarzem p. Retmańskiego, skarbnikiem p. Zielenkiewicza. Wydział tworzą pp.: J. Bartoszewicz, K. Bartoszewicz, Czajewski, Kurowski, Magnuski, Ligęza, Stupnicki, Szerszeniewicz. Komisję kontrolującą złożono z pp.: Tomkiewicza, Magiery i Drewnowskiego. Następnie z pewną irytacją zajmowano się naszą krytyką urządzenia niedzielnego t. zw. wiecu. Z ust Dr. Grabowskiego dowiedzieliśmy się, że przyczyną nieurządzenia publicznych wieców jest — obawa przed socjalistami... P. Bartoszewicz, nie chcąc „burdy“(!), urządził „wiec — za zaproszeniami“. Byli jeszcze i inni panowie, oburzający się na nasz głos krytyczny — trudno jednak, nic na to nie poradzimy. Uznajemy dobre chęci w dzia-

dalności „Straży“ i doniosłość jej celów, ale to nie może bynajmniej wpłynąć, byśmy należeli do bezkrytycznie zachwycających się wszystkimi i wszystkiem.

Schwytanie mordercy Ferberów. Potworny mord karczmarza Ferbera i jego rodziny w Paczółtowicach ipoczyna się wyjaśniać. Dnia 25 b. m. aresztowała żandarmerya w Jaworznie 22-letniego Romana Bilskiego, pochodzącego, jak twierdzi, z Krasiczyna (gub. Kielecka) w Królestwie Polskiem. Bilski jest mężczyzną przystojnym i tęgim. Przesłuchiwany przez sędziego śledczego w Krzeszowicach zachowywał się z cynizmem. Przy rewizyi znaleziono przy nim futro zamordowanego Ferbera i rewolwer mały takiego kalibru, jakim właśnie dokonano morderstwa. Wczoraj odstawiono go do Sądu krajowego karnego w Krakowie, gdzie jeszcze przesłuchiwanym nie był. Policja krakowska i żandarmerja śledzą za 2 wspólnikami Bilskiego.

Stratowany przez konie. Dziś rano o godzinie 10 koło poczty spłoszył się nadjeżdżającym tramwajem koń, prowadzony na uździe przez Marcina Opydę, przewrócił go, uderzył kopytem w głowę i wyrwał się z rąk. Opydo ma dwie rany na głowie, na szczycie czaszki. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Bójka w knajpie. Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj 24-letniego Piotra Szybałę, kelnera w jednej z knajp przy ul. Siennej, który w bójce, jaka powstała w knajpie, otrzymał ranę nożem w lewe oko. Pogotowie odesłało go po opatrzeniu do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie złodzieja kolejowego. Wczoraj po południu aresztowała policja 49-letniego wyrobnika, Jana Trychubczaka, wydalonego ze służby palacza kolejowego, który należał do bandy złodziei kolejowych. Jako obznajomiony ze stosunkami na dworcu kolejowym, odznaczał się wybitnie sprytem. Wczoraj popołudniu zakradł się pod jeden z wagonów, oderwał ołowianą plombę i wszedłszy do wagonu, skradł już dwie paczki z suknem, gdy przytrzymała go służba kolejowa i oddała w ręce policyi, która odstawiła Trychubczaka pod „Telegraf“.

Zapomogi. Odsetki funduszu zapomogowego tut. Stow. gospodnio-szynkarskiego dla podupadłych członków tegoż Stow., połowa dla osoby wyznania chrześcijańskiego, a połowa dla osoby wyznania izraelickiego za rok 1908 są do rozdania. Pisemne podania nieostemplowane należy wnieść do 20 lutego br. do kancelarji Stow. w Krakowie.

Zmarli. W poznańskiem umarł książe Zdzisław Czartoryski, zasłużony około szerzenia oświaty wśród ludu, b. prezes Towarzystwa Czytelni ludowych. W Warszawie zmarł onegdaj Jan Fischer, bardzo ruchliwy księgarz i wydawca.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:
Środa: „Małgorzatka“, kom. w 3-ch akt.
Czwartek: „Lilla Weneda“.
Piątek: „Halka“, opera Moniuszki, (na Towarz. Dobroczynne).
Sobota: „Przywódca“, kom. w 3 akt. Stefana Krzywoszewskiego.
Niedziela: o godz. 3-ej „Betleem polskie“. (popul.) o godz. 7-ej „Przywódca“.
Poniedziałek: o godz. 3-ej „Zemsta“, kom. w 4-ch akt. Al. hr. Fredry, (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Noc listopadowa“. St. Wyspiańskiego.

Teatr ludowy:
Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Sobota: „Dama z marmuru“.
Niedziela popołudniu: „3 Fotografje krakowskie“.
wieczór: „Pod gwiaździstą banderą“.
Poniedziałek: III. Wielka maskarada.

Z cyrku „Edison“ (Kinematograf). W programie od piątku 20 bm. do czwartku 4 lutego, między innymi obrazami danym będzie senzacyjny obraz p. t. „Ślady krwi“. Dramat ten granym był w teatrze Renaissance w Paryżu. Obraz jest oryginalnem zjdęciem ze sceny.

Z bruku krakowskiego

Przyjaciel psów.

— Zwycięstwo! zwycięstwo na całej linji! — krzyknął pan Kleofas spotkawszy mnie na ulicy; chwycił mnie pod ramię i pociągnął ze sobą.

— Jakie zwycięstwo? — zapytałem zaintrygowany — nic o tem nie słyszałem!

— Człowieku! — zawołał pan Kleofas zgorszony — czy ty gazet nie czytujesz?

— Owszem! czytam i to bardzo systematycznie, pomimo tego nie pamiętam...

Mój znajomy nie słuchał tego tłomaczenia, lecz perorował dalej podniecając się własnemi słowami:

— Zyskaliśmy na razie, co zyskać można było!... Słuszna sprawa zwyciężyła!

Nie wiele to jest na początek, ale i ta odrobina praw, które się zdobyło, coś znaczy, w każdym zaś razie będzie to dla nas zachętą i podnietą do dalszego boju!

Domyśliłem się wreszcie, że rozchodzi się o zdobycie jakichś ważnych ustępstw czy korzyści politycznych.

— Walczyliśmy jak psy! — zapewnił pan Kleofas z dumą bohatera.

— Chciałeś pan powiedzieć jak lwy — poprawiłem — do jakiej pan partji należysz?

— Jakto do „jakiej partji?“

— No do jakiej partji politycznej?

Pan Kleofas przystanął i potrząsnął ręką przecząco.

— Nie! mój panie! — rzekł zimno — ja się w takie głupstwa nie bawię! Ja walczę o prawa istot najnieszczęśliwszych, najwięcej prześladowanych, najbardziej zapomnianych...

— A więc mam słuszność...

— Ja — mówił pan Kleofas z dumą — ja należę do Towarzystwa opodatkowanych właścicieli psów. To też naszem pierwszem prawem było upomnieć się tam, gdzie należało o przywrócenie psich praw biednym przyjaciołom ludzkości, a hasłem naszem: „Precz ze smyczą i kagańcem!“... Wiesz pan co? Odczytam panu odoóny memorjał naszego Stowarzyszenia. Wstąp pan do mnie na minutkę!... Mieszkam na Rycerskiej w domu „pod psem“, to jest własna moja realność. Przetrącimy przy tej sposobności cokolwiek. Już głodny jestem jak pies. Po restauracjach z zasady nie chodzę, bo tam jedzenie pod psem

Skorzystałem z zaproszenia i w niecały kwadrans siedzieliśmy w gabinecie przyjaciela psów, który punkt za punktem systematycznie rozwijał mi program akcji, wszczętej w imię i ku oswobodzeniu szlachetnych czworonogów, nie szczędząc im przy tej sposobności okrzyków uwielbienia, a słów pogardy i nienawiści ich wrogom.

— Pomijam już — mówił z zapałem w głosie i ogniem w oczach — pomijam już, że ja sam za godło dla mojej realności to poczciwe zwierzę obrałem, ale przypomnij pan sobie, że nawet historja oddała należny trybut czci i uznania temu jednemu przyjacielowi człowieka. Dość wspomnieć mitologicznego Cerbera, a czyż nie mówimy z dumą o „Psiem polu“, gdzie potęga niemiecka została złamaną?

— Nie zapomnij pan również — zauważyłem złośliwie — że haniebnej pamięci Bismark miał swego ulubionego psa, jak niemniej, że rosyjska policja używa tych samych „poczciwych“ psów do tropienia politycznych przestępców!

Pan Kleofas krzyknął, zaambarasowany nieco, ale w tej chwili zawołał z tryumfem:

— A czyż w literaturze nie zapisał się pies chlubnemi zgłoskami? Proszę: „Puck, historja psa“ przez Quide!... „Pies z Basquerville“ Conan Doyle'go, a nawet jak słyszałem w teatrze ludowym mają grać nową sztukę p. t. „Dwa psy!“...

I cóż pan na to powiesz?

Nie mogłem nic powiedzieć, bo w tej chwili wszedł stróż do pokoju.

— Co powicie Michale?! — zapytał gospodarz.

— Wszystko w porządku! — odparł stróż — tylko ta bestja praczka, co to w suterenach od podwórza mieszka, powiada, że w tym miesiącu nie może wielmożnemu panu zapłacić komornego, bo jakaś niemocna w sobie; bez cały tydzień nie chodziła do prania i nawet jedną pierzynę wyniosła na żydy!...

— To mnie nic nie obchodzi! — odrzekł zimno pan Kleofas. Czy macie wypowiedzenie dla niej, co wam wczoraj dałem?

— Mam, wielmożny panie!

— Zanieście je w tej chwili do sądu!... Kto nie ma czem płacić, ten nie ma miejsca w mojej realności! Wyrzucę babę na bruk i zlicytuję het! z bebechami!... Rozumiecie?

— Rozumiem i kłaniam się wielmożnemu panu! — rzekł stróż, dotykając czapką podłogi i wyszedł.

Przyjaciel psów zerwał się z fotela i wybiegł za nim.

— Michale! Michale! — słyszałem jego głos w sieni. — Czy Hektor jadł dzisiaj? Tak!? to dobrze! A miał apetyt? miał? Chwała Bogu!... Zdawało mi się, że „zmizerniał“ w ostatnich czasach!... A może to przywidzenie! Pamiętajcież Michale zaraz wnieść wypowiedzenie praczce do sądu, a psa pilnujcie mi, jak oka w głowie!... (x)

Telegrafem i telefonem.

Samorząd w Królestwie Polskiem.

Warszawa. „Goniec“ dowiaduje się ze źródeł miarodajnych, że projekt samorządu w Królestwie Polskiem, jest obecnie omawiany w ministerstwie spraw wewnętrznych. Projekt został już opracowany pod względem finansowym, obecnie ma być opracowany ustrój administracyjny.

Z caratu.

Petersburg. 14 lutego ma się odbyć zjazd generał-gubernatorów w celu naradzenia się nad... (tylko proszę się nie śmiać!) zamierzonemi reformami.

Petersburg. W przededzień rocznicy pochodu Gapona związek fabrykantów ogłosił, że robotnicy, którzy wezmą udział w strejku dla uczczenia tej rocznicy, będą wydaleni z fabryk.

Tenże związek protestuje przeciw projektowi rządowemu ustanowienia terminu przy wymawianiu pracy robotnikom. Fabrykanci grożą, że w razie przyjęcia przez Dumę tego projektu wprowadzą najem na dnie.

Petersburg. „Grupa pracy“ wydała w druku sprawozdanie ze swej działalności, w którem zaznacza, że podczas ostatniej sesji Dumy stawiała wniosek o zniesienie kary śmierci, o nowej ustawie uniwersyteckiej, o nadanie ziemi małorolnym rolnikom itp., ale wszystko się rozbijało z powodu niechęci do ludu większości Dumy. „Grupa pracy“ zaznacza, że w tym składzie Dumy wobec szczupłej liczby posłów opozycyjnych istotnego wpływu na przebieg spraw w Dumie nie może wywrzeć.

Reforma wyborcza do sejmu pruskiego pogrzebana!

Berlin. Sejm pruski prowadził w dalszym ciągu wczoraj obrady nad wnioskiem w sprawie reformy prawa wyborczego i odrzucił wnioski wolnomyślnych i Polaków.

Przeciw Bülowowi.

Berlin. Konserwatyści zdecydowani są wystąpić z bloku rządowego i chcą nawiązać stosunki z centrum. Poniedziałkowa mowa przywódcy konserwatystów Richthofena jest tego wymownym dowodem. Opozycja przeciw podatkowi spadkowemu w Prusiech wzrasta a do opozycji agrarjuszy przeszedł także eksminister rolnictwa v. Podbielski, który wygłosił w Dortmundzie ostrą mowę przeciw polityce Bülowa. „Jeśli cesarz będzie czuł i myślał z nami, może być pewnym, że zawsze z nim pójdziemy“ — mówił Podbielski.

W kołach konserwatystów wymieniają Podbielskiego jako następcę Bülowa.

Zalew wybrzeża przez Ocean Spokojny.

Berlin. Z Nowego Jorku donoszą tu, że całe wybrzeże Ameryki od Oceanu Spokojnego nawiedzone zostało katastrofą. Fale zalały wybrzeże, niszcząc na ogromnej przestrzeni zabudowania i porty.

Z Persji.

Petersburg. Jak dziennik „Riecz“ z pewnego źródła dowiaduje się, memorandum rosyjskiego rządu w sprawie Persji oświadcza, że szach i dotychczasowy parlament są nie zdolni, aby kres położyć obecnej anarchji w Persji. To powoduje rosyjski rząd do obstawania przy przeprowadzeniu reform w Persji.

Zdaniem rosyjskiego rządu powinny być one przeprowadzone za usilną radą Rosji i Anglji.

Mianowania.

Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego technika Romana Czyżowskiego, elewem budownictwa oddziału technicznego galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

Cesarz nadał radcy minister. w ministerstwie rolnictwa Tomaszewskiemu, krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Wieści z kraju.

Sędzia zamknięty przez więźnia. W Nowym Sączu wywołała wielką sensację ucieczka 23-letniego więźnia Karola Mieleckiego, kaflarza z Tarnowa, który prosił zarządcę więzień o zaprowadzenie go do sędziego śledczego Dra Schwarza, celem podania świadków i ofiarowania kaucji na tymczasowe wypuszczenie go na wolną stopę. Zarządca nie przeczuwając w tem żadnego podstępu, polecił dozorcy Dudkowi, aby Mieleckiego zaprowadził do sędziego śledczego. Po załatwieniu prośby Mieleckiego sędzia kazał go odprowadzić z powrotem do więzienia. Przy wyjściu z kancelarji szedł Mielecki naprzód, a dozorca za nim; Mielecki wychodząc z kancelarji zamknął za sobą drzwi na klucz, tkwiący w nich na zewnątrz, zostawiając w zamkniętej kancelarji sędziego śledczego wraz z pisarzem i dozorcą więzień i znikł bez śladu. — Dopiero na wołanie zamkniętych, odemknięto kancelarję i uwolniono ich z „więzienia. Tutejszy sąd obwodowy rozpisał za zbiegiem listy gończe. *F.*

Pokłosie ludowe.

Zgromadzenia ludowców w Tarnobrzegu. Dnia 24 b. m. przed południem odbyło się w sali Rady powiat. posiedzenie Komitetu powiatowego PSL. pod przewodnictwem posła Stapińskiego, na którem omawiano wszelkie sprawy, dotyczące organizacji Stronnictwa Ludowego w powiecie tarnobrzeskim, jako też inne sprawy, tyczące się tego stronnictwa.

Obrady były poufne.

O godz. 1 po poł. rozpoczął się w sali Rady gminnej „Wiec ludowy“ pod przewodnictwem p. Frankiewicza. Jako referent wystąpił prezes Stapiński, który w swej dwugodzinnej mowie przedstawił ogólną sytuację polityczną w kraju i państwie i stanowisko, jakie Stronnictwo ludowe wobec niej zajmuje. Mimo wykrzykników, czynionych przez wszechpolskich siepaków, ustawionych na sali, zgromadzenie odbyło się spokojnie. Gorąca dyskusja rozwinęła się nad wnioskiem p. Kanarka, aby wezwać posła Wiącka, jako wysłannika powiatu tarnobrzeskiego, by głosował przeciw projektowi rządowemu co do ubezpieczenia na starość samodzielnych włościan. Kilku wszechpolaków rozpoczęło hałasować, chcąc tym sposobem przeszkodzić przejściu tego wniosku. Na nic jednak im się to nie zdało, gdyż nie tylko zgromadzenie uchwaliło wezwać posła Wiącka, by głosował wraz z ludowcami przeciw przedłożeniu rządowemu, ale przyjęto także wniosek, uchwalający wotum zaufania dla posła Krempy i kierownictwa P. S. L. Na zgromadzeniu tem zdawał sprawozdanie poselskie także poseł Krempa. W dyskusji zabierali głos nadto p. Kanarek, Kuraś, Słomka i jeszcze kilku włościan.

Z ruchu wydawniczego sztuki i muzyki.

„Kultura Polska“.

Ukazał się Nr. 1 nowego miesięcznika, wydawanego w Warszawie, pod redakcją A. Świętochowskiego p. t. „Kultura Polska“. Artykułem „Święto omamu“ — rozpoczyna się czasopismo obejmujące 16 str. *in quarto* druku. Następnie cięty artykuł „Z polityki“, w którym scharakteryzowano w sposób dosadny politykę przewodnictwa Koła polskiego w Dumie. P. Zygmunt Sawicki przedstawia we „Wychodźctwie polskiem do Ameryki“ — przyczyny, które powolują wynaradawianie się Polaków. Wreszcie „Szkolnictwo polskie“ — „Pokłosie“, „Wystawy artystyczne“, nadto sprawozdania z ruchu naukowego i wydawniczego i krótkie streszczenia działalności rozmaitych Kół i stowarzyszeń wypełniają numer okazowy, który tak ze względu na treść jak i na szatę zewnętrzną, odpowiada w zupełności wymogom, stawianym wydawnictwom miesięcznym.

„Przewodnik oświatowy“.

Numer styczniowy tego organu Tow. Szkoły Ludowej zawiera następujące artykuły: W sprawie odczytów popularnych T. S. L. Polskie Towarzystwo „Oświata“ w Wilnie. Z Towarzystw ruskich, latające komplety książek naukowych. Praca oświatowa u obcych: Ruch oświatowy na Węgrzech. Walka z analfabetyzmem we Włoszech. Konkurs T. S. L. na dzieło o Słowackim. Kronika. Dział sprawozdawczy T. S. L. Przegląd krytyczny literatury. W dodatku nadzwyczajnym: Stan szkół ludowych w Galicji w roku 1906/7.

„Po bitwie pod Płowcami“.

Wojciech Kossak maluje wielki historyczny obraz, przedstawiający chwilę po bitwie, kiedy król Władysław Łokietek obchodzi pobojowisko i spotyka leżącego wśród trupów krzyżackich Florjana Szarego.

Obraz przeznaczył artysta dla hr. T. Zamojskiego w Jabłonnej.

Fredrowska „Zemsta“ — opera.

Ukazała się nowa opera Zygmunta Noskowskiego p. t.: „Zemsta za mur graniczny“, której treści do libretta dostarczyła kompozytorowi „Zemsta“, komedja Aleksandra Fredry. Kompozytor ułożył sam libretto, trzymając się wiernie tekstu oryginału.

Azjew-prowokator.

Naczelnik bojowej organizacji socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich, Azjew, był od r. 1902 do r. 1906 prowokatorem na służbie policji carskiej. Co do lat późniejszych niema dowodów, są tylko przypuszczenia. Azjew był najpierw agentem Raczkowskiego, szefa policji zagranicznej, a następnie naczelnika tajnej policji dla ochrony osoby cara. Oskarżenia przeciw Azjewowi wpływały oddawna, jednak śledztwa nie dały żadnego rezultatu, tembardziej, że wielu rewolucjonistów, między nimi zmarły niedawno sławny Gerszuni, go broniło.

Dopiero oskarżenie, wniesione przeciw niemu przez przywódcę partji socjalistów-rewolucjonistów, Burcewa, redaktora czasopisma „Byłoje“, spowodowało zdemaskowanie jego prowokatorskiej działalności. Burcew opierał swe oskarżenia na doniesieniach głośnego dzisiaj Bakaja. Bakaj był najpierw socjalistą, lecz w r. 1900 został zdemaskowany przez komitet tej partji w Jekaterynosławiu, jako szpieg i prowokator. Po zdemaskowaniu został urzędnikiem warszawskiej policji i dosłużył się V rangi rosyjskiej (odpowiada naszej VIII randze) pod naczelnictwem Petersona. W czasie rozkwitu rewolucji nawiązał stosunki z Burcewem i jemu oddał do użytku tajemnice policji. Na jego doniesienia odkryto np. szpiegostwo Stanisława Brzozowskiego, zarzucono szpiegostwo Janinie Borowskiej i całemu szeregowi innych. Ponieważ tajniki policji ginęły, podejrzywany o wydawanie ich Bakaj, został przeniesiony z Warszawy do Petersburga, a następnie zesłany administracyjnie na Sybir. Ucieczkę z drogi na wygnanie ułatwił mu Burcew. Bakaj przebywa obecnie w Paryżu. Zeznania jego w sprawie Azjewa nie były dokładne, ale pogmatwane, wykluczające się niekiedy wzajemnie. Jednak Burcew zażądał utworzenia trybunału rewolucyjnego na sądzenie Azjewa. Przed trybunałem też oświadczył Burcew, że nie tylko od Bakaja, ale i od byłego wysokiego urzędnika policji, Łopuchina, wie, że Azjew jest prowokatorem. Trybunał wysłał jednego z pośród siebie do Petersburga dla zbadania stosunków Azjewa z Łopuchinem.

Śledztwo wykazało, że Azjew był u Łopuchina; Azjew zawezwany przed sąd nie mógł udowodnić swojego alibi. Dano mu 13 godzin czasu do przyznania się do winy. Skorzystawszy z tego, zbiegł. Powstał popłoch wśród rewolucjonistów rosyjskich. Stwierdzonem zostało, że wspomniany naczelnik policji rosyjskiej Raczkowski wiedział od Azjewa zawczasu o zamachach bojowców na Plewego i w. ks. Sergjusza.

Przeciw wyrokowi sądu socjalistów-rewolucjonistów posypały się protesty niektórych tajnych organizacyj w Rosji. Jest to ciekawe, bo wykazuje, iż Azjew cieszył się jako działacz socjalistyczny wielką popularnością i zaufaniem tak wielkiem, że dziś jeszcze wielu jest takich, którzy nie wierzą w to, by on tak wielka figura w partyi i przywódca mógł być agentem policji rosyjskiej.

Jak wielkie zamieszanie sprowadziło odkrycie tego szpiega, który wszystko znał i o wszystkiem wiedział, dowodzi to, że Burcew i inni domagają się nowego ukonstytuowania zarządu socjalistów-rewolucjonistów, gdyż obawiają się, że wszystkie plany dotychczasowe mogą być już przez Azjewa zdradzone władzom rosyjskim.

O udziale Azjewa w spiskach i zamachach podaje jeszcze wiedeńska „Arb. Ztg.“ następujące szczegóły:

Pierwszym ważnym spiskiem, który przygotował Azjew był zamach na ministra Sipiagina, drugi na księcia Obolenskiego, trzeci na gubernatora Ufy Bogdanowa. Na początku r. 1904 przygotował Azjew nową organizację bojową do której należy Kalajew, Sazonow. Bierze udział w zamachu na Plehwego. Po dokonaniu zamachu wyjeżdża z Rosji za granicę i zajmuje się studjami nad środkami wybuchowemi i fabrykacją bomb. Po powrocie do Rosji w czerwcu 1905 r. organizuje 3 bojówki: w Moskwie przeciw wielkiemu księciu Sergjuszowi, w Petersburgu przeciw Trepowowi, w Kijowie przeciw Kleigelsowi. Przenosi broń przez granicę finlandzką i zakłada fabrykę bomb w Rosji. Po zaaresztowaniu bojówki petersburskiej organizuje nową, ale policja wpada ciągle na ślady spiskowców i rozbija wszelkie przygotowania, które zdradzał sam jej główny kierownik Azjew. Zamach na ministra Durnowo przygotowuje sam Azjew, ale policja wyławia jego współtowarzyszy, on zaś sam ucieka za granicę. Również Sawenkow mający wykonać zamach na Dubassowa, wpada w ręce policji, jedynie Azjewowi udaje się znowu uciec. Zamachem na Stołypina kieruje również Azjew. Po tym zamachu wyjeżdża znów za granicę i powraca do Rosji w lutym 1907 roku. Teraz w jego rękach spoczywa przygotowanie zamachu na cara. O kilku z tych zamachów dowiaduje się zawczasu policja i aresztuje bojowców. Jedynie ostatni zamach na cara został udaremniony nie przez Azjewa, ale z winy samego wykonawcy.

Partja socjalistów-rewolucjonistów otrzymywała od roku 1903, donosy na Azjewa, że jest szpiegiem i prowokatorem. W maju r. 1905 przyszedł list bez podpisu, w którym ostrzegają partję przed Azjewem i Tatarowem. Temu ostatniemu dowiedziono winy i stracono go jako szpiega. Tatarow broniąc się oskarżył Azjewa o szpiegostwo i dawał dowody na to, partja jednak mu nie uwierzyła, bo Azjew zanadto był wybitnym działaczem.

Tylu ludzi oddał ten szpieg w ręce policji! Ludzie młodzi, zapaleni i wierzący, że poświęcają się dla świętej sprawy, byli tylko narzędziem tego łajdaka.

Dopiero Burcew przy pomocy Bakaja odkrył i zdemaskował tego szpiega.

Nasz lokal redakcyjny

mieści się od Nowego Roku przy ul. św. Anny l. 4 — II piętro. Zwracamy na to uwagę tym wszystkim, którzy pragną osobiście nas odwiedzić i bezskutecznie szukają redakcji „Gazety Powszechnej“ przy ul. Krótkiej.

Urzędujemy codziennie w następujących godzinach:

Redakcja od 8 rano do 1 w południe i od 5 popoł. do 7 wieczór.

Administracja od 9 rano do 1 w południe i od 4 popoł. do 7 wieczór.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje także Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej przy ul. Sławkowskiej l. 2. — Pojedyncze numery do nabycia we wszystkich trafikach.

Nowinki.

Nerwowy fryzjer. Onegdaj do jednego z fryzjerów wiedeńskich zaszedł niejaki Pollak celem ogolenia się. Po ogoleniu dał sobie wyrurkować włosy. Lecz pomocnik fryzjerski Berliner, nie wykonał swojej czynności należycie. Gdy zaś Pollak zwrócił mu uwagę, że czego nie umie, tego robić nie powinien, Berliner rzucił się z nożycami na niego i ciężko go poranił. Po aresztowaniu tłumaczył się, że jest nerwowo chorym, a nagana Pollaka wyprowadziła go z równowagi.

Zalew kopalni w Johannesburgu. Wskutek wylewów woda wtargnęła do jednej z kopalń, przyczem 160 górników zginęło.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

10) **Dzieje oszusta światowego.**

W tej kolji miała się ukazać księżna na balu i w tym celu poleciła przynieść ją z banku, gdzie była przechowana.

Gdy Carne powrócił do domu, był bardzo zadowolony ze znajomości, jakie porobił w domu lorda, a nadewszystko z tego, że zobaczy owe brylanty, które w niedługim czasie miały przejść na własność pani Lis. Zdobycie tych brylantów wydało mu się jednak rzeczą zbyt trudną.

Na razie dowiedział się tylko, kiedy je będą przenosić z banku do domu księżnej i napowrót do banku. Wprost niemożliwą rzeczą było wykraść je z domu, gdyż w dniu, w którym je przyniesiono, zamknięto je w żelaznej skrzynce i ukryto w ścianie pokoju sypialnego. Całą noc czuwała służba, a kluczyk od skrzynki był w ręku księcia. Carne łamał sobie głowę i przemyśliwał nad tem, w jaki sposób je zdobyć.

Na drugi dzień otrzymał zaproszenie na bal, a w dwa dni później rozmawiał już z księżną w jej pałacu. Plan zdobycia brylantów był gotowy.

Kiedy Carne zjawił się u księżnej, przyniósł jej piękną wazę porcelanową, a w toku rozmowy oglądał jej cenne zbiory i podziwiał je jako znawca sztuki. Przy tej sposobności prosił, aby księżna pozwoliła mu swoje skarby sfotografować, gdyż chciałby ilustracje ich umieścić w dziele, które niezadługo ma ukazać się w druku.

Księżna była tem zachwycona, a Carne pozyskawszy jej łaski i zaufanie, zręcznie zwrócił rozmowę na klejnoty i drogie kamienie.

— Ponieważ mówimy o klejnotach — rzekła księżna — chciałabym panu pokazać moje brylanty, które przypadkiem wcześniej przyniesiono z banku; kazałam bowiem przerobić zameczek kasetki.

— Bardzo chętnie zobaczę naszyjnik — rzekł Carne — nieraz już miałem sposobność podziwiać klejnoty indyjskich książąt; chciałbym więc z nimi porównać klejnoty pani.

— Bardzo chętnie — uśmiechnęła się księżna, dzwoniąc na służącego, któremu poleciła przynieść kasetkę.

— Jednak niedługo będziemy oglądali kosztowności, gdyż za godzinę muszę być w banku.

Carne zaś, zmienia przedmiot rozmowy i opowiada księżnej o rzadkich rzeźbach indyjskich, o których także ma zamiar wspomnieć w swojem dziele. Tłómaczy jej w jaki sposób zbierał ryciny, opisuje piękne budowle indyjskie, których zdjęcia fotograficzne również posiada.

— To nadzwyczajne! Możeby więc i moja kasetka przedstawiała dla pana pewną wartość, zwłaszcza, że na niej wyrzeźbiony jest cały świat bogów indyjskich.

— Jestem zachwycony — rzekł Carne.

W kilka chwil później wszedł służący i przyniósł kasetkę, którą Carne z niezwykłem zajęciem oglądał. Była ona sporządzona z drzewa hebanowego i cała pokryta rzeźbami.

— Kasetka ta jest najwspanialszem dziełem sztuki, jakie do tej pory widziałem — zawołał zachwycony — pragnąłbym gorąco jej rycinę umieścić w mem dziele.

— Byłoby to dla mnie prawdziwą przyjemnością — rzekła księżna. — Mogłabym więc tę kasetkę na kilka godzin pożyczyć, ażebyś pan kazał sporządzić rycinę. W dniu balu otrzymam ją z banku, przeto poślę ją panu. Prosiłabym atoli o odesłanie mi jej tego samego dnia.

Tego właśnie pragnął Carne. Podziękował więc serdecznie za zezwolenie zdjęcia kopji z owej kasetki.

— A teraz może obejrzymy jej zawartość — rzekła księżna.

To mówiąc, odemknęła wieczko a Carne zobaczywszy drogocenne klejnoty, był zdumiony, mimo, że nieraz podobne kosztowności widział. Wnętrze kasetki wyłożone było delikatną skórą juchtową, na której spoczywał bogaty naszyjnik. Brylanty znajdujące się w nim, były najczystszej wody i wprost oślepiały swoim ogniem, a oprawa ich była arcydziełem złotnictwa. Przedstawiały one wartość 50 tysięcy funtów.

— Jakżesz panu się podoba ten naszyjnik? — zapytała księżna, przyglądając się badawczo swojemu gościowi.

— Przepiękny — rzekł Carne — musi pani być dumną z niego. Jednak i kasetka jest oryginalna; chciałbym odmierzyć dokładnie jej wielkość.

Księżna zezwoliła, a Carne wyjął z kieszeni miarę calową i zmierzył dokładnie długość, szerokość i wysokość.

Wkrótce potem pożegnał księżnę i opuścił jej mieszkanie. Skoro przybył do domu, udał się do swojej pracowni, a wziąwszy arkusz papieru począł kreślić obraz kasetki. Wreszcie opadł się o krzesło i długo rozmyślał.

— Nieraz miałem już trudnejsze sprawy do wykonania, a przecie żadne przedsięwzięcie nie wydało mi się tak trudnem, jak to. (C. d. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5. w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4. w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) **codz.** od 10—4, **wstęp**: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) **we wtorki i piątki od** 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.